O Matko,

czyli (nie zawsze poważna) instrukcja obsługi ciąży dla Przyszłych Rodziców

Dedykuję Giò i Remikowi

Jestem wdzięczna losowi za to,
że obdarzył mnie tak wspaniałymi
mężem oraz synem.
Ich istnienie mnie uszczęśliwia.
Bez Nich ta książka nigdy by nie powstała.
Dziękuję!

O Matko,

czyli (nie zawsze poważna) instrukcja
obsługi ciąży dla Przyszłych Rodziców

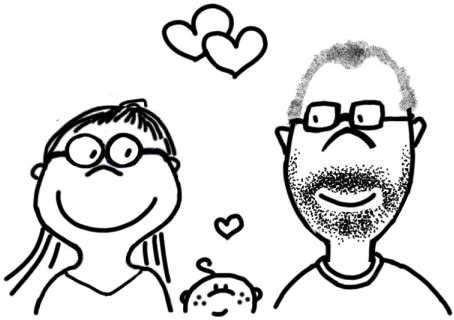

tekst: Renata Suchodolska
rysunki: Miriola Dzik

Tytuł
O Matko, czyli (nie zawsze poważna) instrukcja obsługi ciąży dla Przyszłych Rodziców

© 2022 Renata Suchodolska

ISBN książka drukowana 979-12-210-0975-0
ePub 979-12-210-0976-7
mobipocket 979-12-210-0977-4
PDF 979-12-210-0978-1
audiobook 979-12-210-0979-8

Rysunki: Miriola Dzik
Rysunki na okładce: Miriola Dzik
Projekt okładki: Klaudyna Sułek z www.2b3studio.pl
Pierwsza korekta: Małgorzata Stenka
Redakcja i druga korekta: Alicja Gajda
Skład: Maciej Torz z munda.pl
Wydawca: Renata Suchodolska (self publishing)

Rok wydania: 2022

Ta książka nie jest poradnikiem w ścisłym tego słowa znaczeniu. W żadnym wypadku nie może zastąpić porady lekarskiej. Powstała w wyniku obserwacji, przemyśleń i osobistych doświadczeń, co jednak nie oznacza, iż autorka zgadza się całkowicie z jej treścią. Nie należy również uosabiać niżej podpisanej z Przyszłą Matką, której postać jest nieco karykaturalną wypadkową wielu Przyszłych Matek. Dotyczy to także Przyszłego Ojca, który – mimo fizycznego podobieństwa – nie jest wcale wcieleniem męża autorki.

Drodzy Czytelnicy, mam nadzieję, że czytając, uśmiechniecie się od czasu do czasu.

Życzę miłej lektury

Renata Suchodolska

Spis treści

1. O mężczyzny w ciążę zachodzeniu, czyli co jest gorsze od doktoratu 7
2. O kobiety w ciążę zachodzeniu, czyli jedna kawa i basta 15
3. O wytężonych staraniach, czyli technik sprzężenie gwarancją sukcesu 21
4. O dla zapładniania ruchu konieczności, czyli skutki pochopnych obietnic 25
5. O diecie przedciążowej, czyli sposób na bezkarne upijanie się 29
6. O ostrogach na ostrygi, czyli aby sprawiedliwości stało się zadość 35
7. O Matczynym wstawaniu lewą nogą, czyli los ojcowskiej szczoteczki do zębów 41
8. O nieurojonych urojeniach, czyli to by się zgadzało. . 45
9. O siczkach na patyczkach, czyli dowód na istnienie Dziecięcia 49
10. O ostatnim pożegnaniu, czyli żale i nadzieje Przyszłej Matki. 57
11. O nudności przyczynie, czyli skutki wyściskiwania . . 61
12. O z Matki szydzeniu, czyli o wszystkim bardzo konkretnie 65

13. O kursie przedporodowym, czyli nauka relaksu 71
14. O spiczastym brzuchu, czyli jak rozpoznać płeć dziecka 79
15. O Dziecięcia (przed)wczesnej edukacji muzycznej nieodzowności, czyli: Matko, słuchawki na brzuch! . 83
16. O (nie)skutecznym zapobieganiu niewidzialnym, złośliwym, elektromagnetycznym influencjom, czyli wisior Matki 89
17. O Dziecięcia podobieństwie, czyli sposób na przystojniaka 95
18. O domowego porodu zamiarze, czyli (za) stara Matka 99
19. O przedporodowych ćwiczeń niezbędności, czyli Ojciec wysadzony z siodła 105
20. O dla Dziecięcia rzeczach nieodzownych, czyli lista zakupów 109
21. O ciężkim losie ciężarnej, czyli (nie)skuteczność męskiego szukania 129
22. O Matczynym snu pożądaniu, czyli kojąca moc śpiewu 133
23. O trzech walizkach, czyli do szpitala czas się pakować 139
24. O jedenastej muzy szkodliwości, czyli telewizor w szafie 145
25. O brzusiu i dzidziusiu, czyli wara od Matki 153
26. O kontrolowaniu rzeczywistości, czyli plan porodu.. 157
27. To już, czyli jeszcze nie 161
28. O partnerstwie, czyli kto będzie chodził na spacery.. 169
29. To już, czyli jeszcze nie, czyli już 175
30. O matko! rodzę, czyli Dziecię przychodzi na świat... 185
Posłowie 195

16

O (nie)skutecznym zapobieganiu niewidzialnym, złośliwym, elektromagnetycznym influencjom, czyli wisior Matki

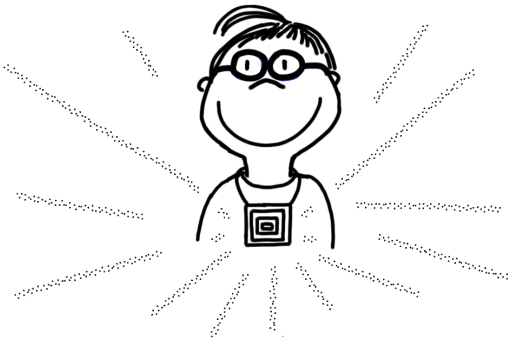

Pewnego dnia Przyszły Ojciec, naciskając klamkę drzwi wejściowych, ku swemu zaskoczeniu natrafił w nich na Przyszłą Matkę.

– Gdzieś wychodzisz?

– Nie. Czekam na ciebie.

– Czekasz na mnie?!

– Ja zawsze na ciebie czekam – oświadczyła Przyszła Matka cała w skowronkach.

– Ale nigdy w drzwiach. To musi być jakaś specjalna okazja. Czyżby były dzisiaj moje urodziny? – Przez umysł Przyszłego Ojca przemknął obraz ogromnego czekoladowego tortu.

– Nie.

Tort zdezintegrował się doszczętnie.

– Niczego nie zauważyłeś?

Przyszły Ojciec popatrzył na szczerzącą się w uśmiechu Przyszłą Matkę. Oczy były, usta były, włosy były, ręce były, szyja, tułów, nogi…

– Eee… Byłaś u dentysty? – zaryzykował.

– Nie! – Uniosła brwi zachęcająco.

– Eee… Wydepilowałaś brwi!

– Nie.

– Nowa sukienka?

– Nie. No, dalej. Nie mów, że nie widzisz!

– Jakieś pytanie pomocnicze?

– Co ma hm-hm, nie utonie!

– Hm-hm?

– No! Co ma HM-HM, nie utonie. Co to jest?

– Eee… łódź ratunkowa?

– O, matko! Kapuściana głowa.

– Kapuściana głowa nie utonie?!

– To ty jesteś kapuściana głowa. Koziołek matołek.

– Ja naprawdę nie rozumiem, co ma wspólnego Koziołek Matołek z tonięciem. Chyba że przegapiłem jakiś odcinek…

– Co ma WISIEĆ, nie utonie, pacanie!

– To czemu od razu nie mówisz, tylko zapętlasz?

– Chciałam dać ci szansę na samodzielne odgadnięcie.

– Aha.

– To teraz zauważyłeś?

– Co?

– To, co miałeś zauważyć!

– Zauważyłem, że się wystroiłaś, że szczerzysz zęby w uśmiechu, nawet jeśli nie byłaś u dentysty, że nie masz nowej sukienki, że… – Przyszły Ojciec podrapał się w głowę. – To dla mnie za trudne – przyznał wreszcie.

– Ech wy, mężczyźni – Przyszła Matka machnęła ręką pogardliwie. – Wisior. Wisior miałeś zauważyć.

– Rzeczywiście! – przyznał Przyszły Ojciec. – Pokaż. – Wziął w dłoń naszyjnik w formie kwadratu. – To jakiś technokratyczny wisior – zauważył. – Układy scalone wtopione w drewno... Nie wiedziałem, że lubujesz się w takich rzeczach. Byłem przekonany, że jesteś tradycjonalistką.

– Bo jestem. Ten założyłam, bo to nie jest zwyczajny, ozdobny wisior.

– Nie? A co?

– To jest wisior odpromieniowujący!

– Odpromieniowujący? Co odpromieniowujący?

– Fale pól elektromagnetycznych.

– Fale pól...?

– Już właściwie bezspornie dowiedziono, że częste używanie telefonów komórkowych może doprowadzić do raka. To wiesz, prawda? – zaczęła Przyszła Matka tonem, który wskazywał na niekrótki wywód.

– No, wiem – przyznał Przyszły Ojciec. – Choć naukowcy spierają się o stopień tego wpływu.

– To dłuższa dyskusja. Trzeba by najpierw zobaczyć, ilu z tych naukowców otrzymuje granty na badania od producentów telefonów... – prychnęła Przyszła Matka. – W każdym razie na pewno zdajesz sobie sprawę z faktu, że w przeciętnym gospodarstwie domowym jesteśmy narażeni nie tylko na promieniowanie z telefonów komórkowych, ale i z komputera, i wszelkich innych urządzeń. Nawet jadąc w aucie, pochłaniamy te szkodliwe fale. Jadąc pociągiem, tramwajem, autobusem...

– Rowerem, hulajnogą...

– Nie wygłupiaj się. Na przykład we Francji zabroniono używania telefonów komórkowych przez dzieci do lat dwunastu. Tak na wszelki wypadek, zgodnie z przysłowiem: lepiej dmuchać na zimne.

– No więc?

– Więc jeśli to promieniowanie jest takie szkodliwe dla nas, dorosłych, dla uformowanych organizmów, to jawi się pytanie:

czym ono jest dla zarodka, dla tego maciupeńkiego człowieczka, któremu dopiero kształtują się pierwsze komórki nerwowe?

– No... nie wiem. Przypuszczam, że jego wpływ musi być o wiele bardziej niszczący.

– Otóż to! O wiele bardziej! – wykrzyknęła Przyszła Matka. – I nie obchodzą mnie wyniki żadnych badań naukowych, bo nawet jeśli mi powiedzą, że dziecku w łonie matki nic nie grozi, to ja im nie uwierzę! Ja na moje Dziecię wolę dmuchać.

– Na twoje zimne Dziecię...

– I w związku z tym – Przyszła Matka spiorunowała wzrokiem swego towarzysza – widząc, że na niektóre urządzenia emitujące to szkodliwe promieniowanie nie mamy wpływu, postanowiłam kupić wisior odpromieniowujący.

– Logiczne! – zgodził się Przyszły Ojciec nieco kąśliwym tonem. – A jak to działa, można wiedzieć?

– Dokładnie nie wiem. Ma jakieś układy scalone i mikrochip w środku.

– Skąd czerpie zasilanie? Jest na baterie?

– Baterii nie potrzeba, bo on sam wyłapuje mikroprądy z serca właściciela i nimi się zasila.

– Słońce... – zaczął Przyszły Ojciec, odchrząkując znacząco – ty, która uważasz siebie za ostoję rozsądku, dajesz się nabrać na takie androny?

– Czemu zaraz androny? – obruszyła się Przyszła Matka.

– Zobaczmy – mruknął Przyszły Ojciec, siadając do komputera.

Po kilkunastu klikach i kilku przygryzieniach wargi odezwał się:

– Poczytaj sobie sama.

Przyszła Matka zaczęła posłusznie czytać.

– No i jak? – spytał po chwili ubawiony Przyszły Ojciec. – Dalej wierzysz w tę pseudonaukową bzdurę?

– I co z tego, że jakaś banda niedowiarków rozebrała wisior na części i odkryła w nim niepodłączoną do niczego cewkę miedzianą oraz dziwne obwody, a pośród tego wszystkiego zerowy opornik? Najważniejsze, że działa. Jak, to mnie nie obchodzi.

– A powinno, bo to, JAK działa, decyduje o tym, CZY działa.

– Na pewno działa.

– Skąd ta pewność?

– Z opinii internautów.

– No tak. A jakieś badania naukowe te opinie potwierdzają?

– To nie jest właściwe pytanie. – Przyszła Matka nie miała zamiaru dawać za wygraną. – Właściwe pytanie brzmi: czy TY chcesz dobra naszego Dziecięcia?

– No jasne! – odparł Przyszły Ojciec. – To chyba oczywiste.

– Czyli nie chcesz, żeby było nieszczęśliwe czy chore.

– Pewnie, że nie chcę!

– Nie chcesz na przykład, żeby miało raka…

– Matko! Co ci do głowy przychodzi, kobieto! – Przyszły Ojciec wzdrygnął się.

– Ja tylko tak teoretycznie… Chodzi mi o to, że na pewno chciałbyś jak najbardziej ZAPOBIEGAĆ jakiejkolwiek przyszłej, ewentualnej chorobie Dziecięcia. Dałbyś WSZYSTKO, żeby jej nie miało.

– Jasne. Jak ty to sobie wyobrażasz, że ojciec pragnie choroby własnego potomstwa?! – wzburzył się.

– Nie, oczywiście, że nie.

– O co ci chodzi tak naprawdę? Do czego zmierzasz? – Przyszły Ojciec zaczynał węszyć podstęp w pytaniach swej partnerki.

– Zmierzam do tego – zaczęła Przyszła Matka – że nie wolno nam odrzucać jakiejkolwiek okazji, by tej ewentualnej chorobie zapobiec. Na niektóre spośród szkodliwych niebezpieczeństw, czyhających na Dziecię, nie mamy bezpośredniego wpływu. Mówię tu o spalinach, skażonym powietrzu, zanieczyszczonej wodzie, chemikaliach, żywności modyfikowanej genetycznie…

– Nie przesadzaj – sprzeciwił się Przyszły Ojciec. – Coś możemy zrobić. Wystarczy nie kupować żywności GMO, nie używać chemikaliów, chodzić pieszo, zamiast jeździć samochodem…

– To się rozumie samo przez się, ale pomimo naszych wysiłków i tak będziemy podmiotami wpływu tych szkodliwych czyn-

ników. A z falami elektromagnetycznymi jest inaczej. Wystarczy ten wisior. Nosisz go i jesteś jak w szklanym kloszu: bezpieczny.

– Ile za to zapłaciłaś?

– Trzysta…

– Trzy stówy?! Słońce, równie dobrze możesz sobie na szyi powiesić kawałek kości albo drutu. Za dwa grosze. Efekt ten sam. Efekt placebo! Ta rzecz obiektywnie nie działa, bo fizycznie nie może działać! Tobie się może WYDAWAĆ, że działa, bo w to działanie wierzysz, ale ten kawałek drewna nie blokuje żadnych fal, żadnego promieniowania.

– Przypuśćmy, że masz rację, przypuśćmy, że z naukowego punktu widzenia wisior nie działa, nie blokuje promieniowania. – Przyszła Matka nie chciała oddać pola bez walki. – Niemniej jednak istnieje zawsze margines niewytłumaczalnego, margines, na którym dochodzi do cudów. Bo przecież na świecie dochodzi do cudów, co nie? Wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew wiedzy medycznej, wbrew prawom fizyki. No więc ja myślę, że jeśli istnieje nawet ułamek szans, że ta rzecz, w jakiś niepojęty, magiczny, cudowny sposób, jednak blokuje szkodliwe promieniowanie, to warto spróbować. Dla dobra Dziecięcia.

– Dla dobra Dziecięcia – powtórzył jak echo Przyszły Ojciec, zrozumiawszy, że gdy w grę wchodziło „dobro Dziecięcia”, z Przyszłą Matką nie było dyskusji.

17

O Dziecięcia podobieństwie, czyli sposób na przystojniaka

Pewnego dnia Przyszły Ojciec zastał Przyszłą Matkę siedzącą przed komputerem, bardzo skupioną, bardzo wpatrzoną w ekran.

– Ty już długo tak? – zainteresował się. – Nie boisz się, że odekranowo-elektryczno-magnetyczne promieniowanie zaszkodzi Dziecięciu?

– Ciii – syknęła Przyszła Matka i nie odwracając wzroku od monitora, dotknęła wiszącego na jej szyi wisiora, co miało Przyszłemu Ojcu niedwuznacznie dać do zrozumienia, iż zarówno ona, jak i Dziecię byli bezpieczni.

– Ja bym jednak zachował umiar. Wisior nie wisior, lepiej nie przesadzać.

– Mhm – zgodziła się Przyszła Matka. – Jeszcze tylko dwie minutki.

– W co ty się tak wgapiasz? – Przyszły Ojciec zajrzał swej partnerce przez ramię. – George Clooney?! – wykrzyknął. – Masz George'a Clooneya na tapecie? Przecież ty nie lubisz tego aktora. Zmieniłaś upodobania?

– Nie. Nie lubię jego aktorskiej gry, ale nie można zaprzeczyć, że jest przystojny.

– Zaraz przystojny – prychnął Przyszły Ojciec, poprawiając sobie nieistniejący już od lat kosmyk włosów, czego Przyszła Matka nie omieszkała nie zauważyć.

– Ty też jesteś przystojny, ale…

– Ale?

– Inaczej. A George… George…

– George co?

– George jest zabójczy. Wszystkie kobiety by chciały takiego faceta.

– Wszystkie bez wyjątku? – w głosie Przyszłego Ojca zabrzmiała nuta niepokoju.

– No – przyznała Przyszła Matka – z małymi wyjątkami.

– Wolałbym, żebyś się wpatrywała w Clinta Eastwooda, jeśli już.

– Właśnie nie mogłam się zdecydować, wiesz, ale po namyśle stwierdziłam, że lepiej George. Dziecię będzie miało większe szanse.

– Dziecię? Szanse? – zdumiał się Przyszły Ojciec. – Co Dziecię ma do tego?

– Jak to co? Przecież ja się dla Dziecięcia tak wpatruję.

– No tak… – mruknął Przyszły Ojciec. – Zapomniałem, że ty wszystko robisz przez, z i dla Dziecięcia.

– Amen – podsumowała Przyszła Matka bezczelnie.

Przyszły Ojciec popatrzył na nią, myśląc, iż czasami pozbawianie złudzeń dokonywało się w najmniej spodziewanych momentach, a do tego przy zupełnej nieświadomości sprawcy. Przełknąwszy gorzkie odkrycie, zapytał:

– Można wiedzieć, jakie szanse Dziecięcia masz na myśli? Szanse na co?

– Na jego powodzenie u kobiet.

Przyszły Ojciec stał skonsternowany przez ponad chwilę. A nawet dwie.

– Powodzenie u kobiet? Słońce, czy ty się szaleju najadłaś, czy też leżałaś przez cały ranek pod lampą w solarium?

– Co ma do tego lampa w solarium?

– To ja pytam: co ma do tego powodzenie Dziecięcia u kobiet?

– Do tego czego?

– No do George'a Clooneya! – Przyszły Ojciec załamał ręce.

– Aaa! – Przyszła Matka poprawiła się na krześle, nie odrywając wzroku od ekranu. – No, że będzie do niego podobny.

– Kto będzie podobny do kogo?

– Jak to: kto do kogo? Czy ty mnie w ogóle słuchasz, kiedy ja do ciebie mówię? Dziecię do George'a Clooneya. To chyba zrozumiałe! Kończę, bo i tak się skupić nie mogę. – Przyszła Matka wstała od komputera i kołysząc brzuchem, przeszła do kuchni.

– Obiad ci odgrzeję, co? – Po sekundzie jej głos dotarł do uszu rywala Clooneya.

Zważywszy, iż pytanie miało wymowne cechy retoryczności, Przyszły Ojciec powstrzymał się od odpowiedzi. Podrapał się z zakłopotaniem po czole i ruszył za swą wybranką. W garnku bulgotał bezmięsny kapuśniak, a w jego głowie bulgotały bezmierne myśli. Wreszcie, podczas dmuchania na zupę w talerzu, odważył się zapytać:

– Czy możesz mi zdradzić, kochanie, przy wykorzystaniu jakiż to tajemniczych sztuczek miałaby się dokonać owa osmoza piękności?

– Żadnych sztuczek – odparła Przyszła Matka lekko. – Kobiecie w ciąży wystarczy myśleć o kimś, by jej dziecko było do tej osoby podobne. To przekonanie Hiszpanów. A ja, biorąc pod uwagę rozwój technologiczny oraz dla wzmocnienia efektu, postanowiłam nie tylko myśleć, ale się wpatrywać.

– W George'a Clooneya? – jęknął Przyszły Ojciec.

– Przystojniejszego nie znalazłam.

– Czasami nie dostrzega się końca własnego nosa. – W głosie mężczyzny zabrzmiała nuta urazy, niestety przez Przyszłą Matkę niezauważona. – To niezdrowo tak siedzieć przed komputerem. Szczególnie dla Dziecięcia! – Przyszły Ojciec użył ostatecznego argumentu.

– Zgadzam się. Dlatego właśnie chciałam cię zapytać: drukarka działa?

18

O domowego porodu zamiarze, czyli (za) stara Matka

– Uff – jęknął Przyszły Ojciec pewnego dnia, tuż po powrocie z kursu przedporodowego, zdejmując w przedpokoju buty. – Po co to wszystko tak komplikować? Nie wystarczy po prostu być?

– To musi być bycie świadome, bo tylko takie pomaga. – Przyszła Matka usiadła i pochyliła do sznurowadeł. – Możesz mi pomóc? Już prawie nie sięgam...

– Ależ oczywiście. – Przyszły Ojciec wykazał się nadzwyczajną gotowością. – Nie chciałbym, żebyś z krzesła spadła – zatroskał się.

– Aż tak źle nie jest, ale ten brzuchol zaczyna mi przeszkadzać.

– Rośnie Dziecię, rośnie…

Przyszła Matka, rozparta na krześle, pozwoliła sobie zdjąć buty i nałożyć bambosze.

– Twoja rola przy porodzie jest niezwykle ważna – podjęła, idąc do kuchni – ale musi być skonkretyzowana. TY musisz wiedzieć, czego się spodziewać i w jaki sposób mi pomóc, inaczej to równie dobrze mogę sobie w sali porodowej misia posadzić, żeby mi dotrzymywał towarzystwa. Po to chodzimy na ten kurs. Jest jak ćwiczenia przeciwpożarowe, z tym że w naszym wypadku do pożaru dojdzie bez wątpienia.

– Mówisz, jakbyś miała za sobą co najmniej z pięć porodów – odezwał się Przyszły Ojciec z przekąsem.

Przyszła Matka przełknęła przekąs i odparła:

– Trzymanie za rączkę nie wystarczy. Sam widziałeś.

– Widziałem zdezorientowanych i zawstydzonych facetów, którzy nieudolnie masowali swoim partnerkom plecy, udawali wieszaki albo kozły do gimnastyki.

– Ty pewnie też tak wyglądałeś w ich oczach.

– No, kochana, ja to przynajmniej masaż potrafię robić. A tamci? Od razu widać, że w życiu żonie pleców nie wymasowali.

– Nigdy nie jest za późno. Nauczą się. Już sam fakt, że przyszli na kurs, świadczy o ich dobrych chęciach.

– Dobrymi chęciami…

– …jest piekło wybrukowane! Tak, wiem. Twoja mama tak mówiła. – Głos Przyszłej Matki przybrał kpiarski ton.

– I miała rację!

– Od dobrych chęci się zaczyna. Tobie nawet tego brakuje!

– Jak to? – oburzył się Przyszły Ojciec. – Przecież chodzę tam z tobą. Wysłuchuję tych oczywistości przyodzianych w szmatki ostatecznego objawienia. „Poród to proces naturalny. Jeśli jest fizjologiczny, to do jego właściwego przebiegu niepotrzebne są żadne lekarstwa ani pomoc medyczna…” – przedrzeźniał. – Skoro niepotrzebne są żadne lekarstwa ani pomoc medyczna, to dlaczego nie rodzić w domu, zamiast w szpitalu?

– Jeśli jest fi-zjo-lo-gi-czny – podkreśliła Przyszła Matka dobitnym tonem. – Jeśli nie jest, to oczywiste, że lekarze muszą interweniować. Nie bez powodu, od kiedy rodzi się w szpitalu, drastycznie zmalał odsetek zgonów zarówno wśród matek, jak i noworodków.

– Ale jednocześnie zwiększył się odsetek komplikacji – zauważył Przyszły Ojciec, sięgając po kartonik z sokiem i szklankę.

– I dlatego porody domowe stają się coraz popularniejsze. Zapewniają kobiecie komfort psychiczny, który podczas porodu jest najważniejszy. Nawet nieświadomy, ukryty stres powoduje blokadę ciała, która przekłada się na trudności porodowe, dłuższy czas i tak dalej. Sama się zastanawiałam nad taką możliwością.

– Jaką możliwością?

– Porodu domowego.

Przyszły Ojciec odkręcił zakrętkę i pochylił kartonik nad szklanką dokładnie w momencie, w którym zabrzmiały dwa ostatnie słowa Przyszłej Matki. Spowodowały one nagłą ogólną blokadę czynności życiowych Przyszłego Ojca, na skutek której jego mózg na chwilę zaprzestał działania, a dłoń, w której spoczywał kartonik, nie otrzymawszy bodźca, odmówiła podniesienia go do pozycji pionowej. Sok płynął wartką strużką najpierw do wnętrza szklanki, potem na stół.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzasnęła Przyszła Matka. – Cały sok wylewasz!

Okrzyk wybudził Przyszłego Ojca ze stanu katatonicznego. Dłoń gwałtownym ruchem poderwała kartonik, co wprawdzie zatrzymało wydobywanie się strużki, ale spowodowało wytrysk soku w górę, prosto w twarz Przyszłej Matki.

– O matko! – Przyszły Ojciec złapał się za głowę zbaraniały, wypuszczając z dłoni kartonik, który z chlupotem upadł na podłogę, pozbywając się resztek słodkiej zawartości. – Nic ci się nie stało?

Gdyby wzrok mógł zabijać, ten Przyszłej Matki z pewnością powaliłby na ziemię nieszczęsnego amatora soku.

– Daj, wytrę cię. – Przyszły Ojciec chwycił w popłochu pierwszą rzecz, która mu się nawinęła pod rękę, a którą była gąbka do mycia naczyń.

– Fuj! – otrząsnęła się Przyszła Matka. – Co ja, talerz jestem? Ręcznik jakiś mi daj. Papierowy najlepiej.

Przyszły Ojciec skoczył w stronę szafki, ku rolce papierowego ręcznika, lecz perfidny sok – pod postacią plamy na podłodze – w ostatnim akcie zemsty przybrał niespodziewanie właściwości poślizgowe. Przyszły Ojciec fiknął koziołka, zgrabnie lądując siedzeniem w kałuży. Przyszła Matka najpierw się zatrwożyła, lecz dostrzegłszy, iż jedyną częścią ciała, która doznała uszczerbku, mogły być cztery litery partnera, wybuchnęła śmiechem.

– Czego rżysz? – jęknął boleściwie właściciel zbitych pośladków. – Będę miał siniaki.

– Lodu ci przyłożyć?

Chichot nie ustawał.

– Dzięki, nie trzeba – stęknął Przyszły Ojciec, wstając.

– Sprawiedliwości stało się zadość. – Tłumiąc resztki śmiechu, Przyszła Matka oderwała kawałek papierowego ręcznika i wytarła sobie buzię. – Musisz zmienić spodnie, coś mi się wydaje. – Spojrzała na zmoczoną dolną część ciała Przyszłego Ojca.

– Wszystko twoja wina…

– Moja? A co ja takiego zrobiłam? Przecież to ty wylałeś sok.

– Ten twój poród domowy – Przyszły Ojciec kuśtykał w stronę łazienki – spadł na mnie jak grom z jasnego nieba. Nie spodziewałem się zupełnie.

– Przecież jeszcze o niczym nie zdecydowałam. Tak się tylko zastanawiam. Zresztą jeśli już, to zdecydujemy razem. – Przyszła Matka obmywała sobie twarz. – Nie będę niczego postanawiać samodzielnie. TA rzecz dotyczy nas obojga.

– To ja się od razu deklaruję.

– Kochanie, wiedziałam, że można na ciebie liczyć! – w głosie Przyszłej Matki zabrzmiała nuta entuzjazmu.

– Nie można – odburknął Przyszły Ojciec.

Nuta entuzjazmu wybrzmiała do pianissimo i ulotniła się.

– Dlaczego? – spytała rozżalona Przyszła Matka.

– Dlaczego?! Bo to niehigieniczne.

– Niehigieniczne?

– Jasne. Ta krew, śluz... Brr! – wzdrygnął się Przyszły Ojciec.

– Przecież nie będę po całym domu biegać. Przygotujemy specjalny kącik do porodu. Na podłodze albo na łóżku. Położymy duży arkusz plastiku, na tym prześcieradło i załatwione.

– I kto to będzie potem prał? – Przyszły Ojciec aż zadrżał na samą myśl.

– No to mogłabym rodzić w wannie.

– Jak będziesz rodzić w wannie, to ja się już w niej nie będę kąpał.

– Ależ ty wrażliwiutki jesteś – prychnęła Przyszła Matka.

– Poza tym – Przyszły Ojciec oparł dłonie na biodrach, by dodać sobie autorytetu – porody to hałaśliwe akcje. Co na to sąsiedzi?

– Możemy ich uprzedzić. Jestem pewna, że wykażą zrozumienie.

Przyszły Ojciec wyobraził sobie wścibską sąsiadkę spod szóstki „wykazującą zrozumienie".

– Nie, nie, kochana, to nie przejdzie. Ponadto to jest twój... nasz! – poprawił się – pierwszy poród. Nie możemy narażać życia twojego i Dziecięcia. Nigdy nic nie wiadomo. Ani jak zareagujesz ty... ani ja. Lepiej znajdować się w kontrolowanym środowisku, między profesjonalistami, którzy w razie czego wiedzą, jak wybrnąć z kłopotów. Zgadzasz się?

Przyszła Matka spojrzała na swego towarzysza. Na jej twarzy malował się zawód.

– Ale ja nie chcę, żeby się na mnie gapiły nieznane mi osoby, nie chcę słyszeć innych rodzących, tego szpitalnego harmideru. Chcę mieć warunki intymne i komfortowe. Jedynie mój własny dom może mi je zapewnić.

– Co do tego nie ma wątpliwości, ale wymóg twojego komfortu nie może być ważniejszy od wymogu bezpieczeństwa.

Nigdy nie można całkowicie wykluczyć jakiegoś trudnego do przewidzenia i groźnego powikłania. I wtedy co zrobimy? Może się przecież zdarzyć, że tylko natychmiastowe wykonanie cesarskiego cięcia uratuje życie twoje i Dziecięcia. Poród, choć jest naturalnym elementem życia, to jednak jest elementem ryzykownym. Szczególnie, gdy rodząca nie należy do najmłodszych...

– Jaki ty jesteś delikatny – zauważyła zgryźliwie Przyszła Matka i dodała: – A czy wiesz, że to właśnie procedury medyczne, takie jak podawanie oksytocyny, znieczulenie, leki rozkurczowe, a nawet przymusowe leżenie powodują komplikacje okołoporodowe? Na przykład odklejenie łożyska, wypadnięcie pępowiny, krwotok poporodowy, pęknięcie macicy, niedotlenienie dziecka...

– No cóż, kochana, nawet jeśli tak jest, to ze względu na twój wiek jesteś w grupie podwyższonego ryzyka i myślę, że to ostatecznie zamyka naszą dyskusję. – Przyszły Ojciec był nieprzejednany.

Przyszła Matka była niepocieszona, ale ze względu na jednoznaczny werdykt kalendarza nie mogła się, niestety, spierać.